**RECENZJA ULUBIONEJ KSIĄŻKI**

**Recenzja utworu „Pinokio”**

W moim pokoju jest wiele książek, które przeczytałem. Do niektórych wracam chętnie, do niektórych nie. Najczęściej czytam książki fantastyczne i przygodowe. Szczególnie utkwiło mi w pamięci książka, która dostałem w prezencie na 10. urodziny.

W przypadku książki, o której chcę napisać, a której tytuł brzmi „Pinokio” jest kilka powodów, aby zachęcić innych do jej przeczytania. Pierwszym z nich jest bogata szata graficzna, drugim jest wciągająca fabuła, a trzecim powodem jest to, że skłania do refleksji nad własnym zachowaniem.

„Pinokio” został napisany przez włoskiego pisarza Carlo Collodiego w 1881 r. „Pinokio” wydany jest w formacie A4 i na 230 stron. Okładka jest twarda, z dużym złoconym napisem „Pinokio”. Na grzbiecie znajduje się również tytuł, tyle że napisany mniejszą czcionką. Przepiękne ilustracje do tej książki wykonał Roberto Innocenti.

Książka opowiada o pewnym pajacyku, który nazywa się Pinokio. Z drewna wyrzeźbił go staruszek Geppetto. Pinokio jest bardzo nieposłusznym pajacykiem   
i sprawia dużo problemów. Ciągle wpada w tarapaty, które nauczyły go, że najważniejsza w życiu jest ciężka praca. Michał Rusinek, sekretarz Wisławy Szymborskiej i wspaniały literaturoznawca tak napisał o książce: ”Pinokio” Carla Collodiego bezsprzecznie należy do światowej literatury dziecięcej.

Tłumaczony był wielokrotnie, sporo też pojawiło się jego adaptacji. Po nowe przekłady klasyki zawsze sięgam z mieszanymi uczuciami, ale tym razem książkę przełożył Jarosław Mikołajczyk – poeta, pisarz, tłumacz i erudyta – więc odetchnąłem z ulgą, a zaraz potem zacząłem już wzdychać z zachwytu. Zresztą przeczytajcie sobie Państwo sami. Zachwyt gwarantowany. Dużych i małych.

Moim zdaniem książka mogła zachwycić ciekawych przygodami, oraz skłania do refleksji na temat błędów młodości. Sprawiła mi dużo radości przenosząc mnie   
w bajkowy świat małego pajacyka i przekonała o słuszności twierdzenia, że dobro owocuje, a zło często powraca.

Szczerze polecam tą lekturę.

**Tadeusz Burzec**

**Recenzja książki: "Prawie dobra wróżka"**

                 Kilkanaście miesięcy temu przeczytałam niezwykle wspaniałą książkę, która nosi tytuł: "Prawie dobra wróżka". Jest to książka fantastyczno - młodzieżowa, którą przeczytało mnóstwo nastolatków jaki dorosłych. Autorką tej książki jest amerykańska pisarka, mieszkająca w Arizonie - Jnette Rallison.

               Książka ta opowiada o siedemnastoletniej Tansy, która za sprawą niekompetentnej wróżki Chrissy wpadła w kłopoty, znalazłszy się w świecie fantazy.

W całej opowieści najbardziej podobała mi się główna bohaterka - Tansy oraz Hudson, który okazał się jej najlepszym przyjacielem. Główna bohaterka nie od razu zaznała mej sympatii, a to za sprawą tego, że spotykała się z Bo - miejscowym chuliganem. Bo, to moim zdaniem największy egoista w całej powieści. Do dziś, przypominając sobie rozgrywane akcje w książce, zadaje sobie pytanie, jak można najpierw zdewastować własność miasta, a później nikczemnie uciec z kolegami, zostawiając na miejscu "prawie" niewinną nastolatkę !? I to jeszcze własną dziewczynę! Wracając do Hudsona chciałabym go przedstawić w świetle przebiegłego i sprytnego lisa. Na komisariacie udał przed Tansy również zaaresztowanego, przez co dziewczyna wygadała się jak naprawdę było   
w chwili przestępstwa na własności miasta. Jak się później okazało był to syn policjanta, który ściśle współpracował z policją. Jednak później wzbudził we mnie wielką sympatię. Główna bohaterka - Tansy to zwykła nastolatka o niezwykłych przygodach. Czasami bywa desperatką, a czasami osobą oponawaną. Najbardziej żal mi jej było wtedy, gdy na jej głowie pojawiało się koło gorących iskierek. Najczęściej chyba denerwowała mnie postać wróżki Chrissy, która widocznie wróżką doskonałą nie była. Gdy Tansy ją potrzebowała w najbardziej kłopotliwych zdarzeniach, ona się nie zjawiała, tłumacząc się później bezsensowymi historyjkami.

Moim zdaniem dziwna jest okładka książki, ponieważ po dzień dzisiejszy zastanawiam się kogo ona przedstawia. Ciekawy jest jednak tytuł, który widnieje na książce słowo "dobra" jest przekreślone. Już w bibliotece książka zaciekawiła mnie najbardziej swoim tytułem.Z jednej strony uważam, że tytuł nie powinien odnosić się do wróżki Chrissy, gdyż jest ona bohaterką drugoplanową, tylko do Tansy. Z drugiej strony myślę sobie, że może to i dobrze, ponieważ prawie wszystkie wydarzenia są rozgrywane za sprawą jak wcześniej wspomniałam, niekompetentnej wróżki. W tej kwestii moja opinia jest podzielona.

                Kończąc, chciałabym tę książkę polecić wszystkim nastolatkom, nauczycielom, ale również rodzicom, ponieważ Tansy przed rozwód swoich rodziców, a także przez zaniedbanie matki, musiała przeprowadzić się   
do taty. Mimo iż książka ta liczy 400 stron, jest ona warta przeczytania nie tylko dlatego, że wprowadza nas w świat magii, ale także boryka się   
z problemami współczesnych nastolatków.

**Monika Kania**

**Coleen Houck - „Klątwa tygrysa”**

Postanowiłam zrecenzować jedną z moich ulubionych książek, jaką jest dzieło amerykańskiej pisarki – amatorki Coleen Houck pt. „Klątwa Tygrysa”. Jest to właściwie saga składająca się z czterech, świetnych książek, z której każda następna jest kontynuacją poprzedniej. Opowiada ona o dwóch braciach – książętach Indii, którzy kilkaset lat temu zostali zaklęci w tygrysy i o zwykłej dziewczynie z Oregonu, pomagającej im zdobyć cztery magiczne przedmioty, by przywrócić Indiom dobrobyt i równowagę, a tym samym – tygrysom ludzkie postacie. To niesamowite połączenie sprawiło, że zakochało się w niej tysiące czytelników,   
w których kręgu znalazłam się również ja.

Z początku bardzo sceptycznie nastawiona do tego typu książki, schowałam ją na dno szuflady „odstraszona” samym tytułem. Dopiero coraz większy nacisk przyjaciółki na to, bym ją przeczytała, zdecydował, że po nią sięgnęłam, dla świętego spokoju. Postanowiłam dać jej szansę i nie żałuję tego w najmniejszym stopniu, bo okazała się być prawdziwym błogosławieństwem na długie, zimowe wieczory.

Niezwykle prosty styl pisania autorki sprawił, że sięgałam po nią częściej bez obaw, że zostanę zasypana niezrozumiałymi, rodem z księżyca słowami   
i filozoficznymi tezami.

Książka jest pełna niespodziewanych zwrotów akcji, które napędzają i podsycają ciekawość, oraz ochotę przeczytania książki w jeden wieczór, co w moim przypadku okazało się niemożliwe, pomimo hojnie zarwanych dla niej nocy i podkrążonych oczu.

Nie obcy jest tu również wątek miłosny, w którym momentami sama się gubiłam   
i równie często denerwowało mnie niezdecydowanie głównej bohaterki, która za nic w świecie nie potrafiła wybrać pomiędzy dwoma, kompletnie różnymi mężczyznami (w sumie sama miałabym problem).

Treść sprawiała, że raz po razie wybuchałam niekontrolowanym śmiechem, to znowu w moich oczach gromadziły się łzy, rozmazując litery i nie pozwalając czytać dalej. Były momenty, w których rzucałam książkę o ziemię, w zdenerwowaniu obiecując sobie, że więcej jej nie będę czytać (co oczywiście nigdy nie weszło   
w życie). Wszystkie sytuacje sprawiały, że wcielałam się w rolę bohaterów, przyjmując ich myśli i uczucia, co przyczyniało się do tej huśtawki nastrojów.

Mimo wszystko, gdy dotarłam do końca pierwszej części, łapczywie połknęłam następną i następną...Gdy dotarło do mnie, że mam ponad tysiąc sześćset stron za sobą i czytam właśnie ostatnie kartki tej magicznej wyprawy, miałam ochotę się rozpłakać i tupać nogami, jak małe dziecko, któremu mama odmówiła kupna balonika z helem w kształcie Myszki Miki, nie mówiąc już o ostatnim rozdziale, który okazał się prawdziwym gwoździem do trumny i rozpłynęłam się na dobre.   
Do tej pory autorka jest mi winna dziesięć paczek chusteczek i kilka litrów melisy.

Podsumowując. Gorąco polecam i namawiam, by poświęcić tej książce trochę czasu. Na pewno każdy znajdzie tu coś dla siebie. Poprzez miłośników kryminału, fantazji, magii, po wielbicieli horroru i romansu. Dodatkowo można poznać niezwykle barwną kulturę Indii, kuchnię i wierzenia. Naprawdę świetna książka!!

**Emilia Juras**